

Guy de T ramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(T um. Marya Toczyska).

21

Po upływie dwudziestu lat przebyłych w Ameryce, o pracy nad si y, Pawe  postanowi  powr ocić do Francji. Cel pierwszy zosta  osi gnięty. Powraca  z majątkiem i m g  teraz b ezpiecznie starać si  o wyja nienie dziwnej tajemnicy, która niegdy  spowodowała jego wygnanie.

W długich, bezsennych nocach, strawionych na rozmy laniu, doszed  do przekonania,  e internacjonalna szajka szpiegowska, która zdo a  ukra ć niegdy  plany łodzi podwodnych, po wieci a go bez namys u, w celu za o zenia ko o  z swoich. Dow d tej piekielnej machinacji musiał gdzie  istnieć przecie .

Trzeba go by a za jak bądź cen  odnale ć, przy u yciu wielkich zasob w energii i zaparcia si  osobistego, nabytego w tych cię kich latach walki i pracy nadludzkiej prawie.

Pawe  nie waha  si  ani jednej chwili.

Poruci  eksplotacye swoje cz owiekowi godnemu zaufania i wsiad  na okr et p yn cy do Francji pod przybranem nazwiskiem Jonathana Williama Forstera.

Lecz w chwili kiedy ju  stan  na pokładzie okr etu, maj cego go zawie ć do kraju — Pawe  dozna  gwałtownego, niemiłego wstrzą nienia.

Spostrzeg  na pokładzie dw ch inspektor w — tych samych, którzy niegdy  aresztowali go w parowach d'Ollioules i odprowadzili z kajdankami na r kach do wi zienia do Toulon.

Tak! to byli oni!

Powracali zapewne z misji jakiej  z Ameryki i jaki  dziwny kaprys losu postawi  ich na jego drodze, budzac w jego umy le okropne wspomnienie przesz oci, którą chci  zatrzeć w swojej pamieci. Podr   odbyta w ich towarzystwie nie mog a być przyjemna i bezpieczna.

Skoro on od pierwszego wej zenia ich pozna , czy by o m żliwym, aby oni ze swej strony nie rozpoznali w nim dawnego wi znia oskar zonego o szpiegostwo?

Zmieni  si  zapewne przez te lat dwadzie cia. Cera jego opalona przez ci g e przebywanie na powietrzu i s o cu, zmarszczki nabyte na czole, włosy ju  lekko spr szone siwizn  i długa jasna broda cowboya — wszystko to za arło z czasem wspomnienie eleganckiego, wytwornego m łodego oficera z lat ubieg ych. Ale czy nie by o w a nie zadaniem tych ludzi odnajdywać prawdziwe rysy ludzi poprzez przemiany uczynione latami?

Dlatego te  Pawe , choć dostatecznie zaprawiony by  wobec niebezpieczn stwa, postanowi  nie nara ać si . Wycofanie si  ostro ne w tym wypadku nie by o ucieczk .

Opu ci  wic  pok ad okr etu uwo cacy agent w i sam nazajutrz wsiad  na parowiec handlowy „Black Old Dog”, z trudem nam wiwszy kapitana na przewiezienie go.

W dwa tygodnie p  niej wysiad  na dworcu w Lyonie, dok d zawi   go pospieszny poci g odchodz cy z Marsylii.

Przez lata te Pary  uleg  ju  znacznej zmianie. Ulice ro i  si  od automobil w i linii tramwajowych. Ruch na mie cie by  olbrzymi.

Pawe  do Varelles urodzi  si  i wzr   w dzielnicy Baguillettes. W owym czasie by  to zak tek cichy i ma o zaludniony ma ymi domkami, wznoszacymi si  po r d ogrod w.

Pawe  uda  si  tam, przyci gnięty wspomnieniem pracowitej swojej m łodo ci, sp dzonej tutaj i tak e dlatego,  e czu  si  tu mniej obcym

ni  w innych zabudowanych licznie, bogatych, dzielnicach miasta.

Wyszed szy wic  z dworca wsiad  do pierwszego odje dzaj cego omnibusu.

Ale w chwili, kiedy w jaki  czas p  niej, zag bia  si  ju  pieszo w tłum rojacym si  po ulicach, spostrzeg ,  e kto  szed  za nim sledzac jego kroki. Czy mo e zosta  poznany przez agent w w procesie Orleanu, czy te  kapitan z „Black Old Dog”u” m szcz c si  za nieprzyjemno ci doznane od niego w czasie przeprawy, pospieszy  z oskar eniem na policy ?

Okropne wzruszenie  cisn   jego serce jak kleszczami.

Przecie  tu, w ojczyznie swojej, by  tylko n dznym paryasem, wi źniem uchylaj cym si  od zas u onej kary, na którym r ka sprawiedliwosci zaci żyć mog a w ka dej chwili!

Po chwili jednak Pawe  zdo a  opanować wzruszenie i spojrz l rzeczywisto ci pro to w oczy.

Papiery jego, wzięte tam w Ameryce od jednego ze swoich wsp łpracownik w, opiewa y na nazwisko J. W. Forstera, podr  zaj cego dla

kt ry w taki niespodziewany spos b pojawi  si  na bruku paryskim?

Wszystkie przypuszczenia by y m żliwe. Pawe  postanowi  wic  pozostawić wszystko biegowi rzeczy, nie usiłuj c sprzeciwi ć si  losowi.

W ten to spos b przyby  do hotelu Biot, gdzie za ada  pokoju, chc c wypoc  ć po trudach nocy sp dzonej w poci gu.

Od pierwszego spojrzenia rozpozn ł w s l żacym hotelowym przebranego agenta policyjnego.

Wic  jednak ten cz owiek czepia  si  uporczywie jego krok w.

Pawe  uzna  w wczas za stosowne uwolnić si  od tej kr puj cej opieki i wymkn ć si  z hotelu bez zwr cenia uwagi swego towarzysza.

Przypadek niespodziewanie przyszed  mu z pomoc . By  nim „szczur” hotelowy, kt ry w sz c w nim dobr  zdobycz, pospieszy  r wnie  za nim do hotelu, nie do my laj c si ,  e bezwiednie tym sposobem dopomaga zamiarowi agenta Lapipe’a.

Ten nocny opryszek, rutynowany ju  w swoim, fachu rozpoc  ł swoj  tajemnicz  działalno ć u  pieniem s l żacego hotelowego za pomoc  chloroformu napuszczonego do pokoju przez dziurk  od klucza. Pocz m, pewny ju ,  e nikt mu nie przeszkodzi, wsun ł si  do pokoju podr  znego, otworzywszy drzwi udoskonalonym wytrychem, uzbrojony w zab jcz  swoj  maczug .

Przeliczy  si  jednak.

Nie zd ży  jeszcze podnie ć r ki nad g w  swojej ofiary kiedy nagle uczu ,  e kto  pochwyci  go za rami  z niezwykle si  i ugi ł ku ziemi.

Nast pi a kr tka, milcz ca walka...

Detektyw Newton, ukryty jak wiadomo w s siednim pokoju, zaledwie pochwyci  szmer jaki s st miony.

W dziesi c minut p  niej bandyta le a  bezw adnie na ziemi, ugodzony  miertelnie w asn  broni . Pawe  de Varelles oprzytomniawszy cokolwiek, zrozumia  jak  niespodziewan  korzy  ć dla siebie mo e osi gn ć z tej sytuacji.

Szybko i zr cznie przybra  opryszk  w swoje w asne ubranie i brzytew, ktor  mial przy sobie odc ł jego w asy.

Trup ten, o twarzy g dklej bez zarostu, m g  bez jakichkolwiek podejrze i uchodzić teraz za trup jego w asny. Fa szywa za  broda przygotowana na kominku, mog a doskonale wy lumaczy  nagl  zmian  zasz  w fizjonomii zmarłego.

Uko czywszy t  przemian , Pawe  otworzy  cicho okno i wyjrza  na ulic . Spokojna by a i pusta. Wzd u   ciany domu wznosi  si 

latarnia gazowa, rzucaj c woko o kr g jasnego, mlecznego  wiat a. Latarnia ta znajdowa  si  tak blisko okna,  e z łatwo ci  mo na j  by o r k  dosi gn ć. W kilka sekund p  niej Pawe  sta  ju  na ulicy.

— U  — sapn ł wzdychaj c ci  ko — teraz mog  ju  być spokojnym! Tajemniczy pasager z „Black Old Dog”, zosta  zamordowany i nikt nie przyjdzie poszukiwa  mnie na tamym  wiecie. Jednak e ze zbytku ostro no ci zatelefonuj  temu sprytnemu detektywowi, kt ry tak troskliwie czuwa nade mn ,  e spać ju  mo e spokojnie...

Podni  ł g w  ku niebu. W spojrzeniu jego b yszcza  promie  nadziei i niewzruszonej energii.

— A teraz — zawo a  stanowczym, pewnym g losem — do dzie a! i niech mnie B g ma w swojej opiece!

(C ag dalszy nast pi).



by  to „szczur” hotelowy...

przyjemno ci. Kt   wic  m g  go zmusi  do przyznania,  e on to jest zbieg ym wi źniem z Toulonu?

Jednak e musiał u yć wszelkich ostro no ci. Gdyby chci  teraz uciec, uchylić si  przed pgoni , nara a  si  oczywi cie na aresztowanie pewne.

Dzi ki ma emu lusterkowi kieszonkowemu, w kt rem pozornie przegl da  si , podziwiaj c elegancj  starann  brod , ktor  zr czny fryzjer w Marsylii zast pi  dawniejsz  dziko rozro ni t  i zaniedban , Pawe  m g  sledzić zachowanie agenta id cego za nim.

Ju  kilkakrotnie ten ostatni mial sposobno ć po o yć mu r k  na ramieniu i aresztować. Jednak e nie uczyni  tego.

Po wypadku z rozbieganym koniem, pozwoli  mu nawet zgubić si  w tłumie i u  ć owacyom publiczno ci, poruszonej jego odwa nym czynem i nie interweniowa  wcale.

Czy by wic  agent nie by  ca kiem pewny,  e ma przed sob  cz owieka, kt rego poszukiwa ?

Lub te  mo e poruczono mu tylko sprawdzenie, jak zachowuje si  ten cudzoziemiec,